Rok I. Nowy Targ, dnia 1. stycznia 1913 r.

# GAZETA PODHALAŃSKA

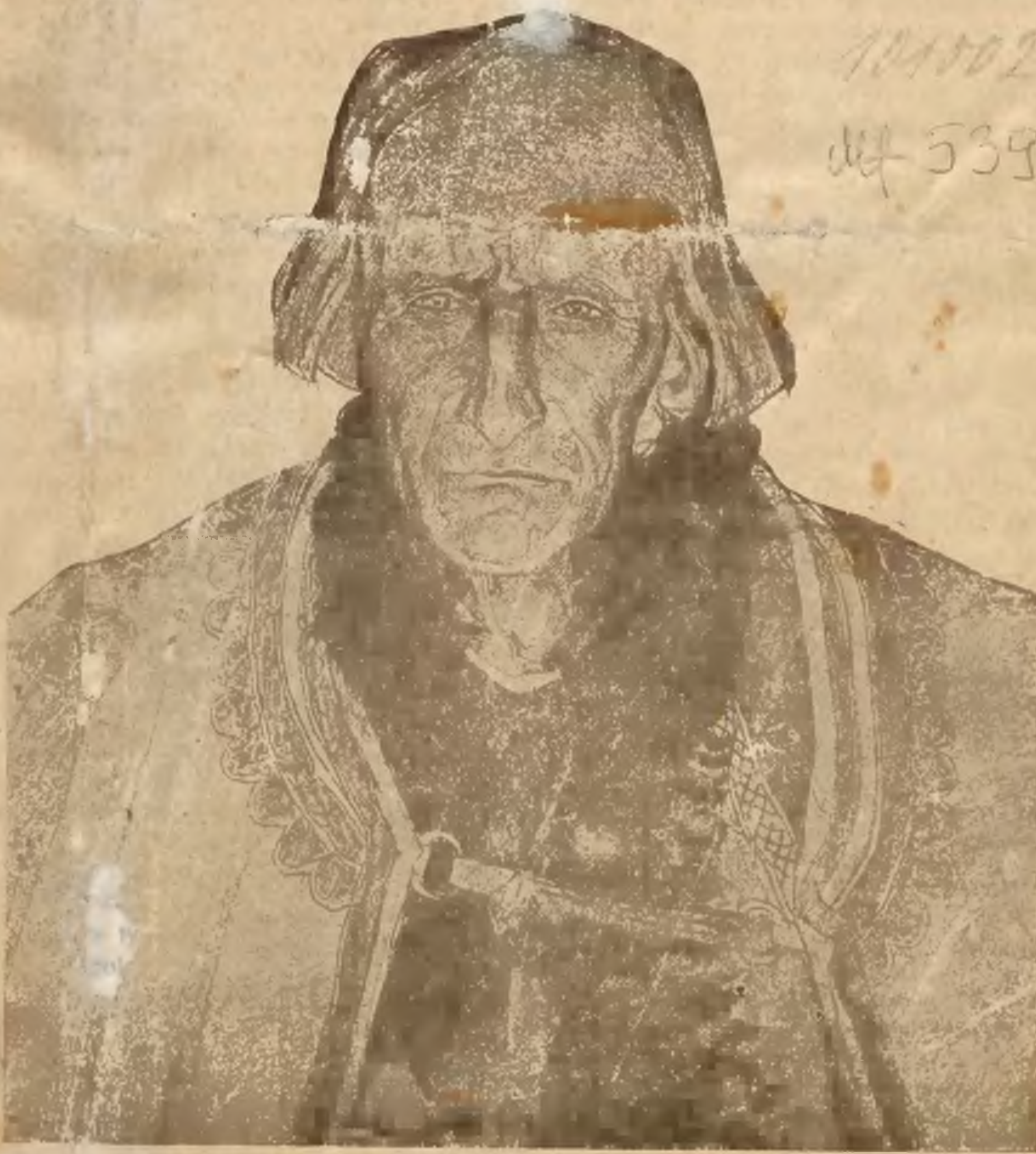
Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dola[illegible]

Numer pojedynczy 10 hal.





GAZDA.

# Słowo wstępne.

Nareszcie, Bracia, doczekaliśmy się swojej gazety góralskiej. Wychodziło wprawdzie na Podhalu różnymi czasy nieco druków — jak zawadzą się i dziś między naskim ludem różne gazetki z dalsza sprowadzane — ale **swojej** gazety, dla spraw wszystkiego góralskiego narodu powstałej, przez górali pisanej i redagowanej, takiej jeszcze dotychczas, jak sami przyznać musicie, nie było. Kiedy na Zjeździe synów chłopskich, Podhalan, który to zjazd miał miejsce tego lata w Mieście na ratuszu, postanowiono taką właśnie gazetę założyć, widziało się wobec trudności niemałych, iże to nie tak wnet się ziści. Aliści cztery miesiące zaledwie od tej postanowy uszło — i oto drukowana nowina idzie między naród, idzie między swoich ludzi z oznajmą o sobie i ma wolę dolecieć do najdalszych dziedzin, pokąd ino ostatni duch góralski dycha.

Jest nas górali wszystkich, co się do Polskie rachujemy, przeszło pół miliona narodu. Tak ino na uwagę licząc. Bo kieby się tak powiatami wieś za wsią pospisowało, to możeby się łacwo i milion znalazło. Od Karpat ruskich po Beskidy, od Lubogoszcza mszańskiego po Tatry — mrowi się naród góralski o podobnej gwarze, o podobnym obyczaju, stroju i kulturze. Śpiż cały, jako i dziedzin sporo na Orawie tożsamo nascy górale. A centro tego wszystkiego: Podhale. Tu duch góralski najmocniej się opowiada. Stąd idzie hasło. Dlatego i Gazeta nasza przyjęła nazwę: **podhalańska**, choć ma mieć na uwadze nie ino Podhale samo, ba wszystkich górali pospołu, jacy się ino ka znajdują.

Jest nas narodu mnogo, aleśmy są nieświadomi tej swojej siły, roztraceni jako te owce po uboczach, i niewiedzący, gdzie, jak, ku jakiej stronie się miarkować. Nie wiemy nawet nic o sobie, o swej niedawnej przeszłości. Nie wiemy, że tu na Podhalu były za pradziadów naszych zacięte walki o swobodę, że naród nasz góralski nie dawał się wziąć w niewolę, niósł się zawsze dumnie, a, kiedy potrzeba zaszła, nierzadko Polsce stawał ku pomocy. — Dziś to pozabaczowano: Naród góralski rozsypany. Jedni, jak na Spiżu gdzieniegdzie, lub na Orawie, za Słowiaków wnetby się poprzyznajali, przez to, że pośród nich siedzą — a insi wreszcie po Gorcach, Pieninach, biedą dobici, roztraceni, nie wiedzą nawet, jak się nazwać mają.

Ten wszystek naród skupić, pod jednem hasłem zjednoczyć, iżby się ocknął ze spania, iżby się odgiął w swej dumie, wyprościł, iżby wyszedł na jaw Polsce, odrębny a współ-tworzący —: to jest pierwszem zadaniem Gazety.

Są też zadania inne, niemniej ważne.

Czem się naród góralski odróżniał i dziś odróżnia jeszcze od inszego po stronach ludu? Tem wszystkiem, co się na kulturę składa. Gwarą, obyczajem, strojem, sprzętem i budownictwem. Wszystko to odrębne, swoje, dość już wysoko rozwinięte, składały się na to wieki, praca dziesiątków pokoleń. A to się dziś odmienia pomału, abo i zgoła zatraca. Gwara się psuje, strój się zarzuca, sprzęt się staroświecki lekceważy, budynki nowe stawia się na modę pruską. Wnet może przyjść, jakby tak szło z roku na rok i dalej, że się góralszczyzna gdzieś podzieje. — Przeciw temu zalewowi obcych mód i obcych rzeczy musimy się silnie obwarować. Przy swojem trwać, modę góralską w stroju i chałupach utrzymować — a oświaty nabywać nie po to, żeby swoje ojczyste lekceważyć abo i całkiem zatracać, ale coby to właśnie jeszcze wyżej wyprowadzić!

Tę sprawę — zachowania kultury swojej, rodzimej, i rozwijania jej w coraz wyższe formy, iżby się stała, właśnie przez odrębność, prawdziwie bogacącą ogólną kulturę Polski — ma też w zadaniach swoich nasze pismo.

Trzecie przed nami zadanie, może najpilniejsze, jest na polu ekonomicznem.

Rzadko piękną jest ta ziemia, na której Bóg nam dał mieszkać. Z Polski z całego kraju zjeżdżają ludzie do naszych gór, aby się cudom tym napatrzyć. Tatry, Pieniny, Gorce, wyniesienia Babiej Góry, ba wszystka zresztą ta kraina — prawdzive cuda piękności! I ta ziemia piękna, tyla cudami bogata, nie może nijak narodu swego wyżywić. Setki, tysiące najlepszej naszej młodzieży sporo wędruje co rok do światu, za morze, tam w kopalniach amerykańskich tracą zdrowie, a tych, co w doma ostają, bieda jeszcze mocniej gniecie. — Widzi się, że niema wyjścia, że tak już musi być. A przecie znalazłaby się może rada, ino jej spólnie wszyscy musimy szukać. Spojrzmy na inne kraje: Tyrol, Szwajcarye. Tam te góry, jeszcze większe, ziemi uprawnej brak, a lud tam wcale zamożnie się dzierży. Bo zrozumiał jedno: że, samojednie postępując, nie uzyska nic, ino do biedy się wtrzepie. Zrozumiał dobro spólectwa. — Mamy i my już zacząti tego: w kółkach rolniczych, w kasach Rajfajsena, ale to słabo się krzewi. Spółki, zrzeszenia kooperatywy niech siecią gęstą obejmą wszystkie dziedziny, a może naród przetrze oczy, potem mozołu zamglone, i ujrzy, że można jakoś inaczej gazdować.

O tych sprawach życiowych będzie nasza Gazetka stale podawać artykuły ludzi fachowych, uczonych, duszą całą tym sprawom oddanych.

Toby było — w krótkości — najważniejsze. Znajdzie się jeszcze po drodze zadań więcej, które Gazeta nasza z ochotą podejmie. I za morze trafi do naszych braci tam pracą gnębionych i ich skrzepić otuchą, że ich ojczyzna góralska tu nie śpi, ba się otrząśniona dźwiga i ku lepszej przyszłości sposobi.

Tak więc rozpoczynamy pracę w Imię Boże. Z ufnością, iże każdy, co się do góralskości poczuwa,

przyjdzie nam z pomocą swoją: jużto przez zaprenumerowanie Gazety i rozszerzanie jej pośród znajomych, jużto przez pisanie do niej o wyżej podanych sprawach. Jak nas jest pół-miliona, wszyscy powołani są do współ-pomocy Bo tu idzie o naszą rzecz.

Niechże ten Nowy Rok nadchodzący, taki chmurami zawiany, będzie naprawdę **nowym** rokiem w naszym społecznym postępie. Niech nas wewiedzie na tę drogę, na której końcu jako cel, wyraźny wszystkim, jaśnieje: Odrodzenie całej góralszczyzny a przez nią wzmożenie Polski

*Władysław Orkan.*

*Już pługi przeorały naszą rolę czarną:*
*Siewaczu, mężne ręce zakasaj co żywo*
*I w te skiby rodzone siej wybrane ziarno,*
*Abyś, gdy dzień nadejdzie, zebrał wielkie żniwo.*

*Lecz pomnij: w lecie jarem, od pogody złotem*
*Niejeden pęd nrodny więdnie na upale —*
*Więc skiby zlewaj łzami własnemi i potem.*
*Aby młodziuchne kłoski nie zwisły omdlałe.*

*Potem w glebę zasianą tchnij swą twórczą duszę*
*I, choć strudzon nad miarę, pilnuj sam ochotny,*
*Chroń przed chwasty i wytrwaj w wierze i otusze,*
*Iż praca twa dojrzeje i plon da stokrotny.*

*Bo gdyby nawet żniwo, które los ci dłużny,*
*Skaziły złe ulewy, grady stratowały,*
*Wiedz, że szczery, rzetelny trud twój, chociaż próżny,*
*Że twa wiara cudowna plon to już niemały.*

*Więc nie lękaj się klęski i patrz w przyszłość śmiele*
*Wierna ziemia ze ziarna korzec ci nagodzi,*
*Z łez i znoju wykwitnie rozkosz i wesele,*
*Zasię z ducha twojego polski Bóg się zrodzi...*

*Józef Jedlicz.*

# Z przeszłości Podhala.

*Napisał prof. Edmund Długopolski.*

Naród polski żyje dzisiaj pod panowaniem obcem: Austryaka, Moskala i Prusaka; mieszka też sporo Polaków za morzem, daleko, bo aż w Ameryce. Juścić nie dobrobyt ich z kraju wygnał, tylko bieda. Nie na zbytki tam pojechali, ale na ciężką pracę, by zebrać trochę grosza, wrócić do domu, dokupić sobie gruntu, powiększyć inwentarz i nie mrzeć wraz z dziećmi z głodu. Wielu z Polaków osiadło tam w Ameryce na stałe, a ich dzieci kiepsko już nawet mówią po polsku. Każdy czuje to dobrze, że ciężkie są dzisiaj czasy i że trzeba ręce po łokcie obrobić, żeby zdobyć kawałek chleba. Jak nam jest dzisiaj w Austryi, czy źle, czy dobrze, nie trzeba o tem szeroko pisać, bo każdy to dobrze czuje na własnej skórze.

Niejeden jednak z Was ciekawy, jak też to wyglądało Podhale nasze za czasów polskich, kiedy to nie obcy, ale swoi krajem rządzili. Niejeden z Was, gdyby się ze mną znał, zapytałby się, czy nie wiem czego z dawnych czasów o Klikuszowej, inny chciałby coś wiedzieć o Czarnym Dunajcu. W Krauszowie

LUDZIMIRSKI.

# PROCES.

(Prawo przedruku zastrzeżone).

Jo wom tu opowiem, po starodownemu po góralsku, jako się kajsi we świecie stało. Béli dwa gazdowie: Francisek Pytkos i Kuba Kasprzyk.

Franek Pytkos mioł strasnom złość do Kuby Kasprzyka. I béło o co. Pośrodku wody, co bez ik grunta sła, béła łoncka. Dość spora. Dwie krowy sie hań mogły bez pore tyźni paść. Coz, kie niewiadomo béło, do kogo przinolezi. Pytkos padoł, co do niego Kasprzyk, co do niego.

Wzieni sie w prawo. Komu sond przisondzi, be jego.

Syćko dobrze, syćko pieknie, lemze to, co Kasprzyk béł hruby gazda, a Pytkos płony. Hadukatów. béło w mieście trzok, jeden katolik, dwa Zidy. Kieby béli dwa katolicy, ale nie béło. Nie udo sie śtuka, ba trza Zida na Zida puścić.

Poseł Pytkos do jednego, a Kasprzyk do drugiego. Jino to wej niewiedzieli, co te Zidy. hoć osobicie mieskały, jeden przi moście, a drugi pod kościołe, to se spólnom kancelaryjom mieli. Zid hadukat młodsi bywał u starsego za pisorza. To kie juz mioł własnom kancelaryjom otworzyć, pedzioł mu ten starsi tak: herste? Na co se momé jeden drugiemu przeskodzać? Otwórz ty kancelaryjom, to se go bedziemy mieli oba zwaj. Bedziemy se łopów posyłać ty mnie, a jo tobie. Wtory masny, to sie pomaścimy oba, a wtory hudy, to niek mu cholera weźnie!

Tak se wej te Zidy hadukaty pedziały. Kieby béli Pytkos i Kasprzyk wiedzieli o tém, ale niewiedzieli.

Pado Pytkosowi jego hadukat: gospodarzu, wy macie recht. A Kasprzykowi jego hadukat samo to. Kie se wzieny te Zidy w sondzie zreć! Cud Pana Boga.

pewnie ciekawi są ludzie, czy to prawda, że dlatego się Krauszów tak nazywa, bo jak tu byli Tatarzy, to ludziom krajali (obcinali) uszy, a w Ludzimierzu, to mierzyli ludzi, a że górale byli od Tatarów wyższego wzrostu, to im Tatarzy ucinali głowy. Takie różne bajdy się opowiada, a to nie ze wszystkiem jest prawdą.

Są różne stare książki i papiery, z których można się dużo o dawnych lepszych czasach dowiedzieć. Trzeba mieć tylko cierpliwość, czytać to wszystko, bo nieraz bardzo bardzo są te pisma poniszczone. U niejednego z Was są w chałupie stare pisma z pieczęciami nawet na skórze pisane, a leżą nieraz w nieposzanowaniu wielkiem. Przerzuca się tem, jak niepotrzebnym gratem. Dobrzeby było to złożyć, albo w Muzeum Chałubińskiego w Zakopanem, albo w redakcyi naszej gazetki w Nowym Targu. Byłoby to bezpiecznie schowane, a tacy, co się na starych łacińskich pismach rozumieją, mogliby Wam potem z tego zawsze coś nowego w gazetce opowiedzieć.

Biedny to kraj, to nasze Podhale, a jednak człek na obczyźnie nawet przy dobrym zarobku myśli, żeby jak najprędzej do swoich gór wrócić. Ciągnie serce człeka z powrotem, bo to nasza ziemia, bo ją nasi ojcowie w pocie czoła zdobyli.

Przed siedmiuset laty były tu ino lasy i pustacie, nie było jeszcze ani Nowego Targu ani Czarnego Dunajca, nie było miasteczek, a liche wioski zaczęły dopiero powstawać. Ludzi było mało, mieszkali gdzieś po lasach a żyli z polowania i chowu owiec. Podhale całe należało do króla polskiego i nikt im tu nie bronił mieszkać. Nie mieli oni ani jednego kościoła i nie wiele wiedzieli, co jest poza ich lasami i górami.

Przez Podhale szła droga od Krakowa na Węgry, a koło dzisiejszego Nowego Targu pobierali urzędnicy królewscy cło czyli opłaty od towarów, jakie tędy kupcy przewozili. Skarżyli się nieraz kupcy, że na nich jacyś rozbójnicy napadają.

Powstanie pierwszych wiosek na Podhalu wiąże się z pamięcią księcia krakowskiego, Henryka Brodatego. Nazywano go brodatym, bo ślubował, że nie będzie golił brody, a wtedy brody nosili tylko ubodzy. Za zezwoleniem tego księcia osadził możny pan i urzędnik wojewoda krakowski, Teodor, w Ludzimierzu zakonników Cystersów. Stało się to w r. 1234. na lat sześć przed strasznym napadem Tatarów, którzy w okrutny sposób spustoszyli Polskę. Cystersi wówczas osiadali chętnie w okolicach dzikich i pustych, starali się ściągnąć osadników, założyć wsi i miasteczka, ludność nauczyć dobrze uprawiać rolę i wpoić w nieoświeconych jeszcze ludzi zasady św. wiary katolickiej Podhale potrzebowało takich zakonników. Osiedli oni w Ludzimierzu, lecz już w 8. lat później opuścili oni Podhale i przenieśli się do Szczyrzyca, gdzie do dzisiaj siedzą. Z Podhala wygnał ich głód, chłód i rozbójnicy.

Jednakże początek był zrobiony i odtąd zaczęto na Podhalu zakładać wioski.

Najstarsze wsi na Podhalu są: Rogoźnik, Ludzimierz, Krauszów, Długopole, Szaflary, Waksmund, Harklowa, Dębno, Ostrowsko i Klikuszowa. Najdawniejsze wsi powstawały na równi koło Nowego Targu. Sam Nowy Targ założony został ostatecznie jako miasto w r. 1346.

Późniejsze osady i wioski zbliżały się coraz bardziej pod Tatry. W ciągu 500 lat powstały wszystkie dzisiejsze wioski i miasteczka.

Spyta się niejeden, a skąd się wzięli ludzie?

---

co robili! Widziało sie, co sie hnet do bitki hycom. Rencami trzenśli, a zukwy to im jino tak latały. Cosi ta i po miemiecku do sobie krziceli. Odkazowali se straśnie!

Pockoj! — mèśli se Pytkos, słuchajęci; a Kasprzyk samo to.

Niémogli sie przegodać cosi ze trzi godziny. Jaze sie cisto piéknie spocili. Nawet ig juz i Pytkosowi i Kasprzykowi zol bèło. Ani ta łoncka moze telo nie worce. Ale nic. Nakoniec telo Pytkosów Zid mondrzejsi bèł, co sond łoncke Pytkosowi przisondził.

Niedocekanie jego! — mèśli se Kasprzyk. — Kizby to djabli béli, ajby béli, dy przecie i mój Zid rozum mo nie na wsi. Trza apelować! Dyby jo sie hańbiéł, kieby jo z takim dziade, jako Pytkos, przegroł. Wiécie panie co — pado do swojego hadukata — apelujmé.

— No dy go apelujmé, jak go fcecie — pado hadukat.

— Do drugiéj instancyje. Co be kostować, to be kostować!

Posłali apelacyjom. Wysło ze trzi miesionce, kim ik zawołali na termin. Zaś sie hadukaci jesce barzyj zarli pomiendzy sobom. Jaze ludzie pod sondem stajali.

Wygroł Kasprzyk. Zaś jemu przisondzili.

Krotni milońscy! Kie przised Pytkos du domu, kie wzion klonć! Portki ostatnie przedom — pado do baby — w gaciak, pado, pudem do trzeciej instancyje! Rozek wygroł, musem, pado, wygrać! Ociec hań krowy pasoł, łoncka moja! Tu mie djabli niek bierom! Musem wygrać!

— Déj ta i Kasprzyków ociec krowy na łoncce pos — pado mu kumoter Walos, co akuratnie przised zaźreć na Pytkosów.

— Niek pasoł, jako fcioł, łoncka béła ojcowa i dziadkowa.

— Nie tak béło — pado mu kumoter — twój ociec i Kasprzyka Kuby ociec wroz hań po krowie paśli. Uwiązali u kulika i béło. Nie béło hań kłopotu nijakiego o to, bo ta nik nie uzno, cija krowa więcél

Czy to ta garstka ludzi, co początkowo w lasach mieszkała, tak się rozmnożyła, że dzisiaj Podhale liczy 1/3 części ludności Królestwa Czarnogóry? Pewnie, że się rozmnożyli, lecz przychodzili tu ludzie i z innych okolic. Nawet początkowo przyszło trochę Niemców ze Śląska, a dzisiaj po nich tylko ślad pozostał. Od Niemca Kraussa nosi nazwę Krauszów, z niemiecka zwą się Waksmund i Harklowa. Więcej niż Niemców przyszło tu Lachów z za Beskidu; czasem osadzano tu i Tatara, co go ułapiono na wojnie, osiadali też Wołosi gdzieś od Siedmiogrodu i Rumunii. Wszyscy oni zmieszali się razem, a że Polaków było najwięcej, mówili po polsku, chociaż czasem wsadzali obce wyrazy, jak naprzykład rumuński wyraz watra. Nosili się jednakowo kuso a ciepło, w portkach, guniach i serdakach własnego wyrobu, byle wygodnie było śmigać po górach. Trudnili się uprawą roli, ale i pasali krowy i owce na pastwiskach i halach, jak dzisiaj.

W niektórych nowopowstałych wioskach i w Nowym Targu, zbudowano parę kościółków. Księża, prócz służby bożej, uczyli sprytniejszych chłopaków czytać i pisać, a niejeden z nich poszedł potem na dalsze nauki do Krakowa i ostał potem księdzem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# O śpiącem wojsku w Tatrach.

O śpiącem wojsku w Tatrach plącze się między naskim ludem kilka podobnych opowieści. — Jedno z takich opowiadań, krążące w okolicy tamtej, zapisał w roku 1843. ksiądz Świętopełk Głowacki w Poroninie. Mowa w niem o jednym gaździe, któremu wypadło jechać do szałasu na koniu po ser. Kiedy dojechał — powiada — na miejsce, zdjął uździenicę z konia i puścił go na paszę, a sam wszedł do koleby. Niedługo tam pobawiał — wyziera — a tu konia nie widać. Poszedł za nim, za śladami i naszedł go w dolince, skubiącego se ślebodno trawę. Łapie go tedy, i kie go ma prowadzić — pojrzy na bok — a tu sie mu przedstawia w poblizkości jama jakowaś. „Coby tam w niej mogło być?" — zaciekawił się. Uwiązał konia przy smreku — poszedł zbadać tę jamę. Z kraja wcale łatwe wejście, przestrone. Włazi dalej — a tam jakieś drzwi. Zląkł się, że na zbójnicki schów natrafił, ale myśli: „Kie-ch już tu, to zajrzę, co tam być może." Uchyla drzwi — i wtedy zmartwiał dopiero. Zobaczył bowiem husarza na koniu. Już się cofnąć nie było rady. A husarz do niego gromko: „Czy już czas?!" Nie mógł nasz gazda wyrozumieć, o co chodzi, i odrzekł prędko: „Nie!" — „Bo my tu — mówi husarz — wojsko króla Bolesława. Czekamy, jak c z a s nadejdzie. "I wtedy, wejrzawszy dalej, zobaczył gazda moc wojska śpiącego. „Abyś pamiętał — mówi husarz dalej — nabier se tego do worka!" I ukazał mu gnój koński. Gazda pomyślał: „Edyć ja haw na oborze dość tego mam." Ale się nie śmiał przeciwić. Nabrał do worka, kielo ino zdolał, przywiódł konia ku jamie i nałożył nań. — Skoro odjechał dalej, chce to zrucić, ale nie może. Natężył siły — aż wór skiełznie na ziem i zabrzęknie. „Coby to miało być, co sie tak głosi?" Rozwiązuje — a tu pełniutko złota. Uradował się mocno — ba, wiera — ale cóż, kie nie zdolał wszystkiego udźwignąć. Ledwie mógł zabrać część. Pojechał z tem, że się po resztę wróci. — Wraca później, ale ani śladu. Dolinę naszedł

---

uskubła trowy. Heba, kiebyś, za łaskom, g..... mirzoł, wtore cięzejse.

He, nic mój Pytkos. Ani słuhać niefcioł. Zaś ta za pore miesiéncy do trzeciej instancyje zawołali i zaś znowa Kasprzyk wygroł. Cosi ta wyonacili, jakiesi akta poznajdowali, kiesi ta jesce za pradziadków łoncka béła cioconej praprababki Kasprzykowego ujka. Telo wej mondre Zidy béły, kie to w mentrykak, cy ta kajsi inendy po papirzyskak wysukały.

Dopiéro sie Pytkos wściók. Bo juz instancyje scwortej nimas. A i baba jego sie wściekła ś nim. Bo to béło babsko telo zazarte, co ani psa takiego nie nojdzie. Ta by béła rodzonej mace igły nie darowała. Jak wziena treć pyskem, kie Pytkos du domu prziseł, to jom jaze do trzeciej wsi słyhno béło. Telo pomstowała, telo odpowiadała, telo odkazowała, co nie daj Panie Boze nikomu. Ani cudować sie jej niebéło bardzo co. Bo sie Pytkos stempił w tyk sondak, a tu dzieci kupa, a majontku mało. Hadukat go namowioł, coby nie ustempowoł, bo mu Kasprzyk syćkie kosta procesu zapłaci, a béło na cym sukać. Tłomacéł mu, ze w drugiej instancyi to jino przypodke Kasprzyk wygroł, bo ta jednego papiru hybiło, ale sie ten papir naloz i w trzeciej instancyi wygrać musi. A kie zaś Pytkos do niego skocéł: panie hadukacie! coz sie to robi? — to mu wej pedzioł: ha, mój gospodarzu, robiłem, co mogłem, mentryka cioconej praprababki Kasprzykowego ujka was zgubiła. Jo som płacem nad wami. Ani bym, pedzioł mu, za własnym bratem tak nie stajał. Cóz robić? Głowom muru nie przebije. Cista wasza sprawa, jak śkło. Sond inacyj osondziél. Nyciez dwa papirki, jakby wam chybiało na drogę.

Pytkos hadukata w renke pocałowoł i dwa papirki wzion. A hadukat od niego pięć sto papirków, naborgowanyk zaś u inksego Zida. Sytka sie ta sparli Pytkosowom krwawiznom.

Zojńdzie Pytkos du domu, jak nieziwy. Do nikogo złości nimo, jacy do Kasprzyka. Hadukacia, jak hadukacia — kozdy swojego broniél. Sond, jak sond; kieby Kasprzykowi nie przysondziél, notoby bél mu-

i wszystko, co ku jamie wiedło, ale tak złoto jak i jama kędyś się podziały.

Jest też opowieść druga, gdzieindziej podana, która nam powiada, iże to nie gazda był, co to wojsko śpiące widział, ino kowal z Kościelisk, niejaki Fakla. — Przyszedł raz doń nieznajomy i wezwał, coby se wziął sprzęt do kucia koni i szedł za nim. Że mu się to — powiada — opłaci. Nie było się co wymawiać. Zabrał naczynie do worka i poszedł za nieznajomym, który skierował się w Tatry. Szli różnemi ścieżkami, spinali się w górę, to znowu schodzili na dół, aże nareszcie stanęli przed ścianą, w której był otwór jak do groty. Tu nieznajomy przykazał Fakli: „Cobyś sie słowem nie odezwał.“ I wszedł pierwszy, a nasz Fakla za nim. Szli jakby korytarzem, a potem weszli niby w obszerną piwnicę, w zamkowe jakieś sklepienia. Skoro Fakla oswoił się z mrokiem, ujrzał w zdumieniu rząd rycerzy we zbrojach, siedzących na kamiennych ławach, głowami opartych o ścianę, uśpionych; a przy drugiej stronie znowu rząd koni. Nieznajomy, a teraz już rycerz, który go tu wewiódł, nie dał mu się cudować długo, ba skinął nań, coby robił swoje. Wziął się więc wartko do roboty, bo i strach go począł obejmować. Popoprawiał koniom podkowy, ktore się porozluźniały, i miał się ku odejściu. Wtedy rycerz, stojący nad nim, wskazał mu, coby se nabrał ostrużyn z kopyt do worka, jako zapłatę za kucie. Nie widziało się to Fakli, ale nie rzecz mu było odmawiać. Naśmiatał tego do worka, wziął na się i, skłoniwszy się, wyszedł tędy, którędy byli weszli. Skoro się znalazł na powietrzu, odetchnął ciężko i myśli: „Co bedę ladaco dźwigał?“ Wysuł to z worka na ziemię. I poszedł ku chałupie. Skoro ku kuźni doszedł i wyjmować jął naczynie z worka, wypadło przytem parę na dnie ostałych ostrużyn. Patrzy — a to szczere złoto. Wyrtnął się co duchu tą samą drogą — szukał długo i hladał — ale już ostrużyn wysypanych, ani ściany z otworem nie mógł naleść.

Inna jeszcze opowieść mówi o juhasie, który szukając owcy zagubionej i błądząc wśród skał, wpadł znienacka do jamy głębokiej. Skoro się ledwie zebrał w bólu i rozpatrzył oczy, zdumiał na widok, jaki się mu odsłonił. Zobaczył oto huf rycerzy na koniach, bez poruszenia stojący, jakby zakamieniały. Wnętrze olbrzymiej groty, którą miał przed sobą, rozświetlone było słabo wpadającem skądsi światłem, ale dało się rozeznać wszystko. Rycerze ci byli w zbrojach, zazieleniałych od wilgoci, pospochylani czołami ku szyjom koni, zaśnięci. Widać było po nich, że od wieku, a może od kiela wieków tak śpią. — Napatrzywszy się do syta, bo strachu jakoś nie miał, począł dumać, jakby się stąd wydostać. Tędy, ktorędy zleciał, na nic. Przyszło mu na uwagę, że jeśli z boku skądś pada światło do wnętrza, jak widać, to tam musi być wyjście jakie. Ale jak tych rycerzy wyminąć, coby sie tam dostać? Bo właśnie przed nim stali i zajmowali hufem całe wnętrze. Trudno, nie miał inszej rady. — Począł się skradać cicho koło ściany i nieznacznie posuwać. Milczenie w grocie było takie, że dech serca zciszony słychać było. — Uszedł już tak spory kęs, trzymając się wilgotnej ściany, i ujrzał już niedaleko otwór, wychodzący na światło powietrza. Postąpił jeszcze parę kroków, kiedy niechcący zawadził o strzemię stojącego po kraju rycerza. Poruszyła się postać... Jakby uderzenie młota w dzwon śpiżowy, odbił się groźny głos o sklepienie: „Czy już czas?!“. Zmiertwiał juhas doznaku. „Nie jesce“ — wyjąkał w strachu. I rzucił się pędem w otwór — wypadł na powietrze. Tu ujrzał polankę przed sobą i pasącą się na niej zagubioną owcę. Kiedy go strach opuścił i kiedy

---

sioł jemu przysondzić. To prosto rzec. Abo temu, abo temu. Kasprzyk syćkiemu winowaty! Kieby nie on, toby niebéło nic! To jak jamen w paciorzak!

— Bez Kasprzyka jek sie stempił — pado do baby. — Skróś Kasprzyka na dziada wyjńde. Pole trza sprzedać, bo dług trza oddać. Zid ta cekoł niebedzie. Pole dług zapłaci, ale go mało co ostanie. Niek ta! Jo juz o nic nie stojem, cobyk jino Kasprzyka wypłaciéł!

Wzieni urodzać z babom. Baba béła psowato, taby béła bratu łeb ozbiéła, kieby jej béł na dródze stanon. Telo wziena łopa jydzić, co sie jaze pościele zembami hytoł. Uradzili Kasprzyka zabić. I tak sie na nim pomścić.

Pytkos sie porwoł zaros iść. Ale go baba stusiéła na pościeli, pado mu: Głupi! Coby cie powiesili?! Pockomy do niedziele. Dziś scwortek. Pudzies do karcymy pić. A plontoj sie pomiendzy ludzi, coby cie kozdy widzioł. Kasprzyk hań tys bedzie. Jak go po pijaności zabijes, to coz ci zrobiom? Dowód be, bo cie świat widzioł. Jo haw citała w gazecie o takim urlopnikowi, co napity ze synku wyseł i cłowieka zabiéł. Nie dali mu jino trzi miesionce. Bo jakoz takiego korać, co niewiedzioł, co zrobiéł? No to tak tys i s tobom bedzie. Trzi miesionce nie wielgo rzec.

— Hej powiem ci — pado jej hłop — syciek rozum do twojej głowy przeseł. Padajom: długie włosi, rozum krótki. Nie wsendéj długie włosi a i rozum nie w kozdém miejscu krótki. Ba! E wtoz by ci haw tak wyśpekulowoł? Tak zrobiem! Opijem sie i Kasprzyka po pijaności zabijem. Bo byk nie zył inacy! Abo on, abo jo!

I tak zrobiéł. Jak wzieni ospatrzować, ze proces przegroł, ze sie stempił, ze béł nieprzytomny i za cyny swoje nieodpowiedzialny, nie dali mu, jino śtyry miesionce hereśtu. Jesce mu hań nieźle béło, bo béł zdatny, kancelaryje zamiatoł, tak go jak za urzendnika mieli. Kwoliéł se, kie sie wyrtnon.

Jino go na sumieniu gryzło, bo sie w półtrzecia roku pote som w stodole obwiesiéł.

obejrzał się za siebie w to miejsce, skąd wyszedł — już wyjścia tego nie było, straciło się.

* * *

Są to ino takie opowieści, niby bajki, ale w każdej bajce jest pół prawdy. — Z tym gazdą, jak i z tym juhasem niekoniecznie tak musiało być. Może nawet i nie było. Ale że wojsko śpiące jest, to my dobrze o tem wiemy. Niech ino każdy wsłucha się w swoje serce... co ono mu zatętni, kiedy hasło przyleci: „Już czas!..“

A hasło to może niedalekie.

## Echa wojenne.

Jak wiadomo, od szeregu tygodni rozlegał się na półwyspie bałkańskim huk armat i trzask karabinów, w wąwozach górskich i na równiach ścieliły się trupy, jak owies pod kosą. Teraz uciszyło się trochę, lecz zdaje się, że tylko na chwilę. Związek państw bałkańskich t. j. Bułgarya, Serbia i Czarnogóra zawarły z Turcyą zawieszenie broni. Jedna Grecya, która do Związku bałkańskiego należy, prowadzi jeszcze i teraz wojnę z Turcyą tak na lądzie, jak i na morzu. Przedstawiciele państw bałkańskich oraz Turcyi pojechali do Londynu w Anglii i tam mają radzić nad zawarciem pokoju. Ale jak słychać, z narad tych nie będzie na razie wielkiej pociechy. Turcya, pobita przez Bułgarów i Serbów w tylu bitwach, mianowicie pod Kirk-Kilisse, Lule-Burgas, Monastyrem i t. d., wzmogła się świeżymi wojskami z Małej Azyi i zajmuje postawę groźną. Warunki pokojowe, jakie stawiają zwycięskie państwa t. j. Bułgarya, Serbia, Czarnogóra i Grecya, w głównych podstawach odrzuca. Zwycięskie państwa żądają odstąpienia im kilku zdobytych krajów bałkańskich, na co Turcya nie chce przystać. Tak więc lada dzień mogą znów zagrzmieć armaty i karabiny, lada dzień do tysięcy trupów przybędą nowe tysiące. Przewidują też, że choćby nawet Turcya przystała na postawione jej warunki, choćby pokój zawarto, to znowu między dotychczasowymi przyjaciółmi t. j. Serbią, Bułgaryą Czarnogórą i Grecyą, a zwłaszcza między Bułgaryą i Grecyą gotowo przyjść do poważnych zawikłań o zdobycze. Już teraz niema między nimi wielkiej zgody, a cóż dopiero będzie, gdy sprawa podziału zdobyczy, osiągniętych na Turcyi, przyjdzie pod obrady.

Z wojny bałkańskiej narobiło się dużo dymu w całej Europie. A najwięcej w Austro-Węgrzech i Rosyi. Serbia chce mieć port przy morzu Adryatyckiem i sprzeciwia się niezawisłości Albanii, niewielkiego kraju, zamieszkałego przez ludność ubogą, ale bitną, dotąd zawisłą od Turcyi. Austro-Węgry zaś wraz z Włochami portu tego nie chcą dać, są zaś za niezawisłością Albanii ze względu na swoje interesy handlowe i polityczne. Serbię podjudza przeciw Austryi Rosya, która równocześnie nasłała na państwo austryackie setki szpiegów, węszących, co się tu dzieje. Serbia, zdaje się, jest tu tylko podstawioną, aby zamącić i wywołać wojnę z Austryą, a wtedy Rosya niby w obronie biednych Serbów wystąpiłaby przeciw Austryi. Od szeregu miesięcy Rosya zbroi się i mobilizuje pospiesznie. Jeśli się pomyśli, że takie zbrojenie i trzymanie wojsk w pogotowiu kosztuje dziennie po kilka milionów, to musi się przyjść do przekonania, że tu się stroi jakaś wielka zawierucha. Trzeba wiedzieć, że gdyby wybuchła wojna między Austryą i Rosyą, to rozegrałaby się ona na ziemiach polskich, głównie w Królestwie Polskiem. Nasuwa się więc odrazu pytanie, cóż my wtedy mamy zrobić? Czy stać z założonemi rękami i dać się palić i wieszać Moskalom? Każdy szczery Polak znajdzie sam odpowiedź na to pytanie. To jedno dziś możemy powiedzieć, że jak w interesie Austryi, tak samo w interesie Polski jest, aby tę zmorę Europy, Moskala, tego kata, męczącego od wieku naród polski, raz zgromić i obezwładnić. Należy więc obecnie czuwać. Trzeba nam uważnie śledzić wypadki, trzeba się skupiać, szerzyć w narodzie jedność i zgodę, aby nas wielka chwila nie zastała rozproszonych i nieprzygotowanych. Trzeba też wielkiej karności i posłuszeństwa w tak doniosłych i ważnych chwilach. O sprawach tych, tak żywo wszystkich nas obchodzących, będziemy jeszcze mówili w następnych numerach gazetki.

## Boże Narodzenie.

Na scęście,
na zdrowie,
na to Boze Narodzenie —
coby Wom sie darzyło,
scęściło,
w kozdym kątku
po dzieciątku:
w komorze,
w oborze,
wsędy dobrze!

Pamiętacie? Dyć to tak bywało, a chwała Bogu, jeszcze w niektórych wsiach i dziś bywa. Skoro pierwsza gwiazdka pokazała się na niebie, czekaliśmy wszyscy, kiedy też ta wejdzie do izby ojciec. Aż tu otwierają się drzwi. Wchodzi siwy tatusiek ze snopem owsa na narędziu, zdejmuje w progu izby kapelusz i mówi:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

A w izbie wszyscy chórem odpowiadają:

— Na wieki wieków, amen.

A wtedy głowa rodziny, ojciec, zaczął siać owsem po izbie i szczęścić. Łzy stanęły w oczach wszystkim.

Bo i jakże? Pan Jezus się narodził, szczęście, zbawienie i odkupienie zeszło na ziemię. Chwila, którą po wsiach najlepiej odczuwają i rozumieją. Na stole ścieli ojciec siano, pod stołem siano. Bo na sianie, w żłóbku, w ubogiej stajence betlejemskiej zrodził się Ten, który potem cierpiał za nas rany.

A matusia krząta się po izbie, gotowi obiad. Zaczem wkrąg stołu siadają wszyscy, łamią się opłatkiem w cichości, ten ów wyrzeknie jakieś słowo życzliwe, z pod serca dobyte. „Na scęście, na zdrowie“... Wilia. U nas, na Podhalu, tak bywało i jakeśmy rzekli, tak jeszcze bywa w poniektórych wsiach. Ale ino w poniektórych. Bo dziś zaczynają zachodzić do nas nowe, niemieckie mody, parady jakieś. Drzewka w lesie ścinają, obwieszają papierzyskami, „złotem“ i „srebrem“, figlami, orzechami i Bóg wie, nie czem, zapalają na tem świeczki i dopiero się radują. Kosztów dużo, ale naszej prawdy, tradycyi, co szła z ojców na ojców, nic w tem niema.

A powtóre: przeciwne to i Temu, co się w ubogiej stajence urodził, przeciwne też naszemu położeniu. Przecie u nas bieda. Cóż nam się stroić w złotości i malowane papierki, w figi i orzechy, kiedy to wszystko nienaskie, sprowadzane, kupne?

Owies rodzi się u nas, żytko już ino tu i ówdzie. To też należy po staroświecku snop owsa postawić za stołem, na stole siano, pod stołem siano. Bo tak robili ojcowie nasi. Oni wiedzieli, że to jest Bogu miłe, w co człek najwięcej włożył trudu. A o cóż my się tu najbardziej troszczymy? Nie dośpimy, nie dojemy, byle ino koło tego kawałka ziemi wszystko odrobić, byle tych grul i tego owieska dopilnować. A jak przychodzi potem taka wielka uroczystość, jak Boże Narodzenie, to ten owiesek mamy zastąpić kupnymi figlami? Wstyd. Ani to Bogu miłe, ani światu za przykład być nie może.

Były u nas ładne zwyczaje, a niektóre do dziś dnia przechowały się. Ale był jeden najpiękniejszy: do stołu gazdowskiego zasiadali we wilię wszyscy i gazdowie i służba i komornica czy komornik, jak ta jaki był. Kto się z kim w roku powadził, we wilię się godzili. Przypominamy ten zwyczaj. Bo zgody nam trza nad wszystko. Wadzą się dzisiaj wszyscy w narodzie, a Ojczyzna nasza biedna najgorzej na tem wychodzi. Idą czasy wielkiej próby, nadciągają zawieruchy okrutne: czas podać sobie ręce przy stole wigilijnym, czas powiedzieć z serca: my tu jedni, nas nic nie dzieli i nie różni. Bo jeśli zawierucha przyjdzie z Moskalem, a zastanie nas w niezgodzie i rozsypce — to zmiecie nas i nie będzie po nas ani śladu. Do zgody więc!

*Gazda,*

## Władysław Mickiewicz na Podhalu.

W ostatnich dniach listopada i w pierwszych dniach grudnia bieżącego roku bawił w Zakopanem syn największego poety polskiego, Adama Mickiewicza, Władysław. Wł. Mickiewicz mieszka stale we Francyi, w Paryżu, gromadzą się też koło niego prawie wszyscy Polacy, co na nauki do Paryża przybywają. On sam jest znakomitym pisarzem polskim. Napisał niejedną książkę o poetach, a zwłaszcza o swym wielkim ojcu, Adamie Mickiewiczu, który zmarł w r. 1855. Nie dziw też, że wszędzie, gdzie się w Polsce teraz pokazał, witano go serdecznie i z głęboką czcią. Chciano w ten sposób wyrazić, że wielbimy w nim szlachetnego i godnego syna wielkiego ojca.

Tak też i w Zakopanem. Na uroczyste przywitanie Władysława Mickiewicza, pomimo wczesnej pory, przyjechał bowiem pociągiem porannym, zgromadziły się na dworcu kolejowym tłumy ludu wraz z przedstawicielami gminy, „Sokoła“ i obszaru dworskiego. Mów powitalnych na dworcu nie wygłoszono żadnych. Dopiero tego samego dnia wieczorem odbyło się uroczyste powitanie znakomitego gościa w zakładzie marszałka naszego powiatu, dra Andrzeja Chramca.

W olbrzymiej sali teatralnej w zakładzie zebrali się zaproszeni goście, na estradzie zaś, przyozdobionej popiersiem wielkiego poety Adama i ubranej zielenią, stali górale z jednej — uczniowie gimnazyum realnego z drugiej strony. Górali było dziewięciu.

Pierwszy przemawiał radca szkolny dr. Czesław Pieniążek, po nim zaś zabrał głos naczelnik gminy Zakopane, Wojciech Roj Szczepanów, witając temi słowami dostojnego gościa:

Czcigodny Panie!

Witamy Cię radośnie, witamy Cię, pełni czci i uwielbienia dla Twego ojca, który był ojcem narodu, twórcą Polski z ducha, gdy jej polityczny żywot zdławiono. Twój ojciec, Panie, pragnął, żeby jego księgi zbłądziły pod strzechy wieśniacze, bo przewidywał wieszczym duchem, że z polskiego ludu wykrzesze się nowa siła narodu, że z polskiego ludu wyrosną nowe Piasty i Bartosze.

I stało się, jak pragnął. Lud zrozumiał wieszcza, lud przejął się jego słowem; myśli o tem, pragnie tego, pracuje nad tem, by spełniło się widzenie księdza Piotra.

A my z pod tych Tatr, co koroną były świętej królowej Kunegundy, my strażnicy tych rycerzy, co śpią z Chrobrym pośród skał, my potomkowie owej drużyny z Chochołowa, co gotową była krew za wolność narodu przelać; my ślubujemy Ci, Panie, jako synowi największego z wieszczów, że z pod strzech naszych nie znikną nigdy księgi Twego ojca, że w najdalsze pokolenia nasze spuścizną przechodzić będą: cześć, wdzięczność i miłość dla niego!

Witamy Cię, Panie, pełni wdzięczności, żeś tu przybył, witamy Cię prośbą, byś raczył wspominać ten zakątek ziemi polskiej, ozłocony legendami wieków całych.„

Po przemówieniu Wojciecha Roja i jednego ucznia gimnazyalnego, który witał Mickiewicza imieniem młodzieży, po wręczeniu bukietu kwiatów udali się wszyscy do sali jadalnej, gdzie pierwszy toast na cześć dostojnego gościa wzniósł marszałek powiatu nowotarskiego dr. Chramiec.

Podczas uczty przemawiał też poeta i powieściopisarz p. Gustaw Daniłowski z Warszawy.

Przez cały tydzień następnie bawił jeszcze czcigodny starzec w Zakopanem. Podejmowali go kolejno hr. Władysław Zamojski w Kuźnicach, oraz pp. dr. Dłuscy, długoletni jego przyjaciele z Paryża, w sanatoryum, gdzie odbyło się też przedstawienie ludowe. Barwne, jędrne bajki góralskie, znakomicie opowiedziane przez gazdów z Kościelisk, piękne stroje i pełne życia tańce bardzo zainteresowały gościa, mało znającego te stosunki. W Zakopanem zwiedził Władysław Mickiewicz: muzeum Chałubińskiego, Tow. „Sokoła“, fabrykę kilimów, wreszcie dom zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnią“, którą już przedtem szczerze się opiekował. Przepiękna pogoda pozwoliła Władysławowi Mickiewiczowi oglądać Tatry w całem ich pięknie, skąpane w blaskach słońca — widzieć wodospady Adama Mickiewicza, wreszcie podziwiać popisy narciarskie na Kalatówkach.

Z opisu tych uroczystości widać, jakim to wielkim i znatomitym musiał być ojciec, skoro godnego syna jego tak wspaniale witano.

Adam Mickiewicz, ojciec naszego gościa, największy poeta polski, urodził się 24. grudnia 1798 r. w Zaosiu, koło Nowogródka na Litwie. Po skończeniu gimnazyum w Nowogródku a następnie uniwersytetu w Wilnie został nauczycielem w Kownie, gdzie zaczął pisać swe utwory, które napełniły podziwem nietylko Polskę, ale świat cały. W 1822 r powrócił do Wilna, lecz po dwóch latach, skazany przez rząd moskiewski na wygnanie, przebywał kolejno w kilku miastach rosyjskich do 1829 r.

Od tej pory aż do końca życia tułał się po całym świecie, tęskniąc za ojczyzną. Po upadku powstania w 1831 r. zamieszkał stale w Paryżu, gdzie ożenił się w 1839 r. z Celiną Szymanowską. W 1839 r. był krótki czas profesorem akademii w Lozannie w Szwajcaryi, następnie profesorem francuskiej akademii w Paryżu.

W roku 1855 zmarł w Konstantynopolu 25 listopada, zdala od ukochanej Polski. Zwłoki przewieziono do Francyi i pochowano pod Paryżem, skąd przewieziono je w r. 1890 do Krakowa, do grobów królewskich na Wawelu.

Najznakomitsze jego utwory, które niejeden z gazdów pewnie czytał, to „Pan Tadeusz“ i „Dziady“.

## Robotnicy polscy w Budapeszcie.

(Korespondencya „Gazety Podhalańskiej“)

**Budapeszt,** w grudniu 1912.

I w Budapeszcie na Węgrzech dużo jest Polaków, o których zapominać nie wolno. Jest tu i inteligencya polska i rzemieślnicy różni i kupcy, ale najwięcej robotników polskich. Każdy zapyta, skądże się ich tam tylu nabrało?

Otóż trzeba wiedzieć, że Budapeszt jest miastem, które dopiero w ostatnich czasach ogromnie się rozwinęło i zabudowało. Właśnie w owej chwili, kiedy rozpoczął się olbrzymi a nagły ruch budowlany w tem mieście, przybyło do stolicy madziarskiej z Galicyi około 40.000 Polaków, szukając zarobku; juścić go tu wtedy łatwo znajdowali, głównie w cegielniach.

Doszło do tego, że gdziekolwiek się człowiek ruszył, szczególnie w 10-tej dzielnicy Budapesztu, wszędzie mógł usłyszeć mowę polską, co przyznają dzisiaj jeszcze sami Węgrzy. Z czasem ilość robotników polskich zmalała.

Niestety robotnikami tymi nie miał się kto zająć i tak chodzili luzem, zatracając często i obyczaj rodzimy i przywiązanie do ojczyzny.

Polepszyły sprawę dopiero misye polskie. Te misye polskie, urządzone przed 15 mniej więcej laty w kościele uniwersyteckim w Budapeszcie, skupiły całe rzesze ludu polskiego, zajętego po fabrykach. Na misyach tych powstała i w czyn się zamieniła myśl założenia w Budapeszcie polskiego stowarzyszenia robotniczego pod nazwą „Przyjaźń“, tu zorganizowano nabożeństwa polskie z polskiemi pieśniami i ze słowacką na razie nauką, dopóki nie przybył ksiądz polski. Nabożeństwa te, które poza misyami w ciągu całego roku stale miały się odbywać, urządzono też wkrótce potem w 2. punktach Budapesztu, to jest na Kõbanyi i na t. zw. „Kalwaryi“.

Uczono się tu polskiego śpiewu, założono też szkółkę dla analfabetów t. j. dla dorosłych, nie umiejących czytać ani pisać.

Na Kõbanyi założono bractwo wzajemnej pomocy, które miało troszczyć się o to, aby nikt nie schodził z tego świata bez chrześcijańskiego pogrzebu.

Stowarzyszenie zaś robotnicze „Przyjaźń“ udzielało zapomóg z wkładek członków w razie ich choroby, kalectwa, lub jakiego nieszczęścia.

Jeśli chodzi o dalsze wiadomości o robotnikach polskich w Budapeszcie, to należy dodać, że prócz w cegielniach pracują w młynach, w fabrykach skór, spirytusu, świec, maszyn, żelaza, drzewa, płótna i t. p. Mieszkają też Polacy w najbliższej okolicy Budapesztu, jak w Nowym Peszcie, Erzsébetfalva, w Budafsku, w Tatabanyi, gdzie pracują w kopalni węgla.

Nowo założone stowarzyszenie robotnicze polskie „Jutrzenka“ poświęciło niedawno swój sztandar. Szkółkę polską urządzono w t. zw. nowej cegielni w X. dzielnicy. Wiele dzieci garnie się do tej szkółki, niestety za dużo jeszcze ma braków ta szkółka, a to głównie z powodu małych funduszów.

Na zakończenie tego listu dodać muszę, iż dojeżdżający tu z Galicyi księża misyonarze przekonali się, że same misye doroczne, choćby 4. tygodniowe, nie zaspakajają potrzeb duchowych wszystkich Polaków w Budapeszcie. Wszak po odjeździe misyonarzy pozostawali Polacy w obcem mieście tak, jak błędne owce bez swego pasterza. To też pomyślano o stałej opiece duchowej dla Polaków, a jak doszło do tego, doniosę w następnym liście z Budapesztu.

*Ks. W. D.*

## Związek górali w Zakopanem.

**Zakopane,** 15. grudnia 1912 r.

Opowiadali nam nasi dziadkowie, że w Tatrach są „Rycerze śpiący“, którzy, gdy przyjdzie czas, zbudzą się i pójdą walczyć o wolność Ojczyzny. Któż to ci rycerze śpiący? To my sami, my Górale podhalańscy, uśpieni jednak dotychczas pod względem narodowym, społecznym i kulturalnym.

Zmieniły się już czasy! Świat postępuje naprzód, więc i my musimy się uczyć, aby nie zostać w tyle. Uczyć się tego, co dobre, ale zachować przytem tradycyę naszych przodków, ich hart ciała, charakter mocny i prawy, ich dobre i piękne zwyczaje i obyczaje, zachować ich piękny strój rodzimy.

Założonemu w r. 1904 „Związkowi Górali“ w Zakopanem te właśnie cele przyświecają. Dziś, po ośmiu latach istnienia swego, może „Związek Górali“ z pewnem zadowoleniem i dumą stwierdzić, że chęci i zamiary jego zostały szerzej zrozumiane a skromna praca jego wydawać zaczyna pełne nadziei owoce. Uświadomienie ludu i praca organizacyjna, nieznana przedtem na Podhalu, postąpiły znacznie naprzód.

„Związek Górali“ stworzył Kółko rolnicze w Zakopanem, które w swoim sklepie o obrocie, idącym w miliony, zatrudnia i kształci liczne jednostki z ludu w handlu i przemyśle, urządza kursa zawodowe dla rolników, uczy postępowej gospodarki rolnej. Na „Wieczornicach góralskich“, wykonywanych przez członków w Zakopanem, pielęgnuje i daje poznać ogółowi swe piękne zwyczaje i bogatą tradycyę. W „Związku górali“ powtała też przed kilku laty myśl, by urządzać zjazdy synów Podhala, co pokończyli szkoły i są rozrzuceni we świecie. Dotąd odbyły się już dwa takie zjazdy, z których ostatni ubiegłego lata postanowił rozszerzyć działalność nietylko na Podhale, ale także na Spiż i Orawę, bo my tu wszyscy górale, jednej skalnej ziemi dzieci.

Pożądanem jest bardzo, by w każdej gminie Podhala powstał taki „Związek“, bo wtedy Ojczyzna nasza miałaby w potrzebie uświadomionych, zjednoczonych i światłych synów.

*P. K.*

# LISTY.

## „Wstajcie, bracia uśpieni.“

**Rokiciny,** w grudniu 1912 r

Jak przed wiekami rozległ się głos do ludu, w niewoli bałwochwalczej jęczącego:

„Wstajcież, bracia uśpieni,
Zbawienie nasze nadchodzi,
Noc się w jasny dzień mieni —“

— tak i dziś ze stolicy Podhala bije potężny i wspaniały głos:

Wstajcież bracia uśpieni!

A głos ten rozlega się po całem Podhalu i aż het! na Spiżu i Orawie, aż za Tatrami!

Wstajcież więc najpierw Wy, którym jest dane nieść przed narodem oświaty kaganiec. Zapalcie pochodnię i dzierząc ją wysoko, kroczcie śmiało i odważnie naprzód, nie zrażając się żadnemi przeciwnościami. I wskazujcie ludowi drogę prostą i pewną, któraby ludu tego nie zwiodła na bezdroża i manowce, ale zaprowadziła go do poznania i ukochania Boga i Ojczyzny.

Wstajcież do pracy i Wy, którzy pracując nad moralnem i materyalnem odrodzeniem i podniesieniem naszego Podhala, doznaliście za swe trudy częstokroć czarnej niewdzięczności i zwątpiliście w pożyteczność swego dzieła. Naprzód do pracy!

Niech przykład Wasz będzie zachętą innym, a wdzięczna potomność potrafi ocenić i uczcić Wasze poświęcenie. Wstajcież i Wy, Bracia Górale, którzy uprawiając z całem zamiłowaniem zagon ojcowski, lub idąc ze swą trzódką na hale i tam zdala od zgiełku i gwaru światowego żyjąc na przecudnym łonie natury, macie serca szczere i duszę czystą, jak ten strumyk, bijący z pod skały.

Wstajcie i popatrzcie. Oto, niby jutrzenka poranna, wschodzi dla nas „Gazeta Podhalańska“, najlepsza przyjaciółka nasza. Przychodzi ta gazetka nie po to, aby jednych przeciwko drugim jątrzyć, ale po to, aby wszystkich ukochać i zachęcić do wzajemnej miłości bez różnicy stanów i przekonan.

Nie po to przychodzi, aby Wam inne gazety i pisma z rąk odbierać, ale po to, aby Was bardziej zachęcić do czytania, aby Wam podawać zdrową oświatę, przez to uszlachetnić Was i stać się Wam pożyteczną. Przyjmijcie ją więc chętnie i gościnnie pod Wasz dach, jakby najlepszą przyjaciółkę.

„Gazeta Podhalańska“ będzie Wam zawsze podawała jasno i treściwie wszelkie wiadomości z kraju i powiatu, będzie Wam zawsze służyć rzetelną radą i pomocą we wszystkich sprawach Was obchodzących. Będzie podnosiła publicznie Wasze krzywdy i żale, których nie mieliście sposobności ani odwagi dotąd wypowiedzieć. Będzie wreszcie broniła wszelkich uciśnionych przed przemocą i uciskiem, podnosząc śmiało i odważnie słuszne życzenia i prośby Wasze i domagając się od powołanych czynników sprawiedliwego ich załatwienia. Niech więc ta gazetka nasza obudzi wszystkich braci na Podhalu, Orawie i Spiżu z tak długiego uśpienia! Przy naszej zbiorowej pracy i Bożej pomocy z pewnością lepsze czasy zajaśnieją dla naszego Podhala, Orawy i Spiża, a więc i dla Polski!

*Szymon Gracz z Rokicin.*

**Szaflary,** 10. grudnia 1912.

U swego syna, ks. Jakóba Kamińskiego, proboszcza w Chrzanowie, zmarła w początkach grudnia 1912 r. ś. p. Anna Kamińska ze Szaflar. Miała 72 lat. Przed zgonem wyraziła ś. p. Anna Kamińska życzenie, aby ją też po śmierci przewieziono z Chrzanowa do Szaflar i pochowano wśród swoich, na Podhalu, na cmentarzu Szaflarskim. Życzenie jej naturalnie spełniono i dnia 6. grudnia sprowadzono zwłoki ś. p. Anny z Chrzanowa do Szaflar. W pogrzebie wzięło udział czterech księży i mnóstwo narodu ze Szaflar i okolicy. — Jest to bardzo ładny przykład przywiązania do stron rodzinnych. Już to tak jest. Gdzie się urodzisz, tam cię ciągnie — chcesz, czy nie chcesz. A cóż dopiero powiedzieć o nas, z Podhala? Czy w Ameryce, czy gdzieindziej we świecie, człek tylko o swoich stronach myśli, światem tutejszym żyje. A jak już za życia nie zdąży tu wrócić, to chciałby choć po śmierci, tak, jak ś. p. Anna Kamińska ze Szaflar.

Cześć jej pamięci za to przywiązanie do stron rodzinnych.

**Jurków,** (powiat Limanowski) w grudniu 1912.

Dowiedzieliśmy się, że w Nowym Targu zacznie wychodzić „Gazeta Podhalańska“ i że będzie się ona zajmować także Limanowszczyzną i ucieszyliśmy się bardzo. Zjednoczenie Limanowszczyzny z Podhalem jest rzeczą bardzo pożądaną. Oba powiaty, nowotarski i limanowski, powinny iść razem we wszystkich sprawach, bo dwie złączone siły zawsze potrafią więcej zdziałać. Gdy ludność z pod Tatr i Karpat złączy się razem, będzie przykładem dla innych powiatów w kraju. Wydawanie „Gazety Podhalańskiej“ z pewnością dopomoże do stworzenia tej jedności.

*Michał Łaskuda z Jurkowa.*

*Przypisek Redakcyi.* List p. Michała Łaskudy napawa nas otuchą. Widać, że „Gazeta Podhalańska“ zaczyna wychodzić w samą porę, skoro marzenia p. Łaskudy o zjednoczeniu Limanowszczyzny z Podhalem zeszły się z naszemi marzeniami. Powinniśmy się, bracia górale, łączyć; jedna bieda nas gniecie, bijmyż ją jednemi rękami. Pan Łaskuda z Jurkowa zajął się naszą gazetką bardzo serdecznie i za to mu pięknie dziękujemy. Przysłał nam wiele adresów sąsiadów i znajomych z okolic Dobrej, którzy oświadczyli gotowość prenumerowania gazetki; tym wszystkim gazetkę wysłaliśmy. Oby p. Łaskuda znalazł naśladowców jak najwięcej.

**Jabłonka na Orawie,** w grudniu 1912.

O jeden pracowity żywot mniej u nas. Nieubłagana śmierć zabrała z pośród nas księdza Stefana Pironcara, proboszcza w Jabłonce, kanonika i dziekana. Śp. ksiądz Stefan Pironcar był znany na Orawie, jako pisarz i wydawca pism katolickich. Do ostatnich chwil życia wydawał czasopismo czyli gazetkę pod tytułem „Kralowna św. Ruženca“. (Królewna świętego Różańca). Czasopismo to znane i czytane było nietylko wśród ludu na Orawie, ale także w Ameryce prenumerowali je nasi rodacy. Śp. ks. Pironcar ogłaszał też drukiem swe prace i w innych podobnych czasopismach. Ponadto pracował on bardzo nad podniesieniem oświaty wśród ludu, zakładał po wsiach czytelnie, stowarzyszenia katolickie i t. d. On też założył związek katolickich nauczycieli w okręgu Trzciańskim.

Śp. ks. Stefan Pironcar urodził się dnia 22. lutego 1844 roku w Kniazi na Orawie. Święcenia kapłańskie otrzymał dnia 14. listopada 1866 roku. Jako kapłan otrzymał najpierw posadę w Dubowej, w r. 1867 został administratorem w Głodówce, następnie w Rużomberku. W r. 1871 został proboszczem w Orawskich Podzamkach W r. 1874 został mianowany sekretarzem dziekanatu i inspektorem (nadzorcą) szkolnym w okręgu podzameckim, w tym też roku proboszczem (plebanem) w Trzcianie. W r. 1880 został mianowany ispektorem szkolnym w okręgu trzciańskim, w r. 1881 asesorem konsystoryalnym, w r. 1894 radcą świętego synodu, w r. 1897 dziekanem okregu trzciańskiego, w r. 1899 tytularnym kanonikiem wspólnej kapituły, a w r. 1902 proboszczem w Jabłonce.

Był to więc, jak widzimy, kapłan ruchliwy i pracowity, obdarzony niejedną wielką godnością kościelną za swą pracowitość. To też pogrzeb jego przemienił się w wielką uroczystość. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. proboszcz Jerzy Andreidesz, dziekan z Popradu, w asystencyi 26 księży i ogromnej ilości ludu, oraz inteligencyi z Trzciany i Kubina.

Cześć Jego pamięci!

*X.*

Jak nam donoszą, nowy dziekan w Jabłonce został już zamianowany. Został nim ksiądz Stefan Hałuszka, proboszcz z Orawki.

## KRONIKA.

**Od redakcyi.** Pierwszy numer „Gazety Podhalańskiej“ przychodzi do Czytelników na święta Bożego Narodzenia. Jak opłatkiem, dzielimy się nim z Wami, dzielimy się naszymi zamiarami i naszemi nadziejami. Prosimy też wszystkich Czytelników naszych o pomoc i współdziałanie z nami.

Pod koniec drukowania tego numeru otrzymaliśmy jeszcze wiele artykułów i listów czyli korespondencyi ze wsi. Artykuły te, jak np. prof. Buły, prof. Kantora, dra Kuźniara, T. Lenarta, dalej bardzo interesujące listy z Maruszyny, Chochołowa itd. będą zamieszczone w najbliższych numerach

Wreszcie nadmieniamy, że niniejszy numer „Gazety Podhalańskiej“ rozesłaliśmy w kilku tysiącach egzemplarzy, następny zaś wyślemy już tylko tym, którzy opłacą prenumeratę roczną, półroczną, lub nawet kwartalną (1 kor.) Warunki prenumeraty są ogłoszone w nagłówku „Gazety Podhalańskiej.“

**Nasz obrazek.** Na pierwszej stronicy naszej gazetki umieściliśmy portret pewnego gazdy, zrobiony przez znakomitego malarza polskiego, Jana Rembowskiego. Pan Rembowski niejeden obraz już namalował i niejednego górala sportretował. A portretuje już tak udatnie, że się widzi, ten człek z obrazka rusza się, mówi oczami i zmarszczkami na twarzy. Ale bo też pan Rembowski malarz z zamiłowania i z daru bożego artysta. Obrazy jego słyną nie tylko u nas, ale i za granicą. A choć tak jest, on ta nie spodufalał. Z radością i wielką życzliwością pozwolił nam zrobić odbitkę ze swego obrazu do naszej gazety, żeby przecież i gazdowie obejrzeli, jak on to rysuje. Juścić odbitka to nie to, co sam obraz, ale zawsze coś jest. A nadto czemś więcej jeszcze obdarzył nas p. Rembowski. To, że mamy tak ładnie i radośnie ozdobiony tytuł gazetki, to też jemu zawdzięczamy. On go wyrysował. Radość popatrzyć, jak to-to ładnie i misternie uzdajane.

Naturalnie, że gazetka nie przypisuje sobie zasługi, iż ją p. Rembowski tak hojnie obdarzył. Nie przypisuje sobie zasługi, bo żadnej jeszcze mieć nie może, skoro dziś wychodzi jej pierwszy numer dopiero. Życzliwość p. Rembowskiego dla naszej gazetki pochodzi z wielkiej i serdecznej jego miłości do ludu polskiego, do Podhala To też chcemy być wyrazem naszych czytelników ze wsi, składając na tem miejscu podziękowanie p. Rembowskiemu za okazaną nam wielką przychylność.

Dodajemy, iż pan Rembowski mieszka teraz w Zakopanem na Bystrem i tam pracuje

**Obchód ku czci ks. Piotra Skargi.** Dnia 15. grudnia odbył się w Nowym Targu staraniem Komitetu obywatelskiego, obchód ku czci ks. Skargi, znakomitego kaznodziei polskiego, wielkiego kapłana i dobroczyńcy uciśnionych. Miasto odświętną przybrało szatę. Domy ozdobiono nalepkami z wizerunkiem Skargi. O godz. 9. rano odbyło się uroczyste nabożeństwo. Kościół wypełniony był po brzegi. Podniosłe kazanie, nacechowane miłością Polski, wygłosił w porywających słowach ks. Zakrzewski T. J. z Zakopanego, który z myśli Skargi, zawartych w kazaniach sejmowych, wysnuł naukę, że naród, jeśli ma Boga w sercu i drogami Pańskiemi idzie, jeśli na czoło swych przykazań wysuwa miłość Ojczyzny, jeśli wszystkie swe siły zestrzeli w jedno ognisko — musi się odrodzić i odzyskać utraconą wolność, bo sprawiedliwość Boża wymaga, aby po dniach kary i pokuty nastąpił dzień zapłaty. Po nabożeństwie odśpiewała publiczność w kościele pieśń „Boże, coś Polskę“.

Tegoż dnia odbył się w budynku „Sokoła“ uroczysty wieczór. Słowo o ks. Skardze wypowiedział prof. Władyka, który nawiązując swe piękne przemówienie do chwili obecnej, nawoływał do zgody, do jednoczenia się pod narodowe sztandary, do skupienia wszystkich sił, bo zbliża się dla nas godzina „usprawiedliwienia“.

Resztę pięknego wieczoru wypełniły: orkiestra i chór uczniów gimnazyum nowotarskiego. Na zakończenie odegrali uczniowie i uczenice gimnazyum trzeci akt z „Wesela“ Wyspiańskiego.

Tkwiąca w tym utworze alegorya budzącego się z uśpienia i rwącego się do czynu ludu polskiego, wywołała wielkie wrażenie. W duszy rozbudziło się pragnienie, aby — gdy o świtaniu kur zapieje — odszukano zagubiony róg złoty, i aby na jego głos lud od pługa wstał na świt i słońce!

**Z Rady powiatowej.** Pod przewodnictwem marszałka Dra Andrzeja Chramca odbyło się w Nowym Targu dnia 17 grudnia 1912 r. posiedzenie Rady powiatowej, na ktorem uchwalono budżet na rok 1913. Uchwalono nadto przeznaczyć na cele narodowe 2600 Kor. oraz rezolucyę, iż w razie potrzeby zapasy kasowe Rady powiatowej mogą być również na ten cel użyte.

**Z Rady miejskiej w Nowym Targu.** Na ostatniem posiedzeniu Rady miasta Nowego Targu, odbytem dnia 14 grudnia 1912, uchwalono przeznaczyć na cele narodowe 2000 koron Uzasadnienia wniosku w tej doniosłej sprawie, wygłoszonego przez pana burmistrza Rajskiego, wysłuchali radni, stojąc.

**Zasiłki dla „Sokoła."** W budżecie funduszu krajowego na rok 1912. wyznaczył Sejm ryczałt w kwocie 10·000 koron do rozporządzenia Wydziału krajowego na zasiłki dla polskich i ruskich Towarzystw „Sokoła." Z sumy tej wyznaczono między innemi po 100 koron dla „Sokoła" w Nowym Targu i w Starym Sączu.

**Teatr świetlny.** Będziemy mieli w Nowym Targu teatr świetlny, czyli kinematograf. Już pewnie koło Nowego Roku zaczną się przedstawienia. Obywatelstwu Nowego Targu, przyjezdnym i młodzieży polecamy gorąco uczęszczanie na te przedstawienia, zwłaszcza, iż czysty dochód z nich jest przeznaczony na Bursę młodzieży gimnazyalnej w Nowym Targu. Przedstawienia będą się odbywać w budynku „Sokoła" przy placu Słowackiego.

**Ostrzeżenie.** Namiestnik kraju, dr. Michał Bobrzyński wydał następujące urzędowe ostrzeżenie:

Niesumienni spekulanci, których w żadnem społeczeństwie nie brak, postanowili wyzyskać położenie obecne dla swoich oszukańczych celów. Rozszerzając kłamliwe i zmyślone wiadomości, popchnęli szersze a łatwowierne nieraz warstwy ludności do podejmowania z kas oszczędności złożonej tam gotówki, a korzystając z popłochu, wykupywali nieraz książeczki wkładkowe Kas oszczędności poniżej ich wartości. W ostatnich dniach zaczęli spekulanci ci głosić, że w razie wojny pieniądze papierowe nie będą miały wartości, lecz tylko moneta srebrna lub złota i pod wpływem wywołanego tem przestrachu, zaczęli wymieniać pieniądze papierowe na znacznie niższe kwoty w monecie brzęczącej. Zbyt wiele biednych ludzi ciężko zapracowany grosz wskutek tego straciło.

Obowiązkiem jest moim ostrzedz ludność, by nie szła na lep takich, dla oszukańczych celów rozsiewanych pogłosek i nie narażała się na wyzysk ze strony niesumiennych spekulantów.

Władze otrzymały polecenie, ażeby z całą surowością śledziły ludzi rozsiewających kłamliwe i niepokojące wieści i wyzyskujących oszukańczo ludność i ażeby odstawiały ich bezzwłocznie sądom do ukarania.

Lwów, dnia 2. grudnia 1912.

C. k. Namiestnik:
*Bobrzyński* w. r.

**Pożar w Zakopanem.** We wtorek dnia 17 grudnia br. koło g. 9 rano wybuchł pożar w piętrowym domu drewnianym lekarza Dra Wieselmana przy ul. Marszałkowskiej w Zakopanem. Dom spalił się doszczętnie.

**Z poczty w Chabówce.** Prezydent galicyjskiej dyrekcyi poczt i telegrafów zamianował pocztmistrzem adjunkta Jana Borowca w Chabówce, a pocztmistrza Gustawa Schimshajmera przeniósł z Chabówki do Krakowa.

**Szkoła gospodyń wiejskich w Podegrodziu.** Z Podegrodzia koło Nowego Sącza donoszą nam, iż dnia 2. stycznia 1913 roku zostanie tam otwarta szkoła gospodyń wiejskich. Budynki na pomieszczenie tej szkoły stanęły staraniem Towarzystwa Zakładu błog. Kunegundy w Nowym Sączu, a przy wydatnej pomocy ze strony państwa, kraju i powiatu nowosądeckiego. Szkoła, po dokonaniu przez Wydział powiatowy nowosądecki w porozumieniu z Wydziałem krajowym wstępnych czynności organizacyjnych, objęta została na etat i w zarząd powiatu nowosądeckiego.

Zadaniem szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt wiejskich w praktycznym zawodzie kobiecego gospodarstwa wiejskiego. Szkoda tylko, że termin zgłaszania się o przyjęcie do tej szkoły już minął dnia 20. grudnia 1912 r., bo możeby i od nas która dziewczyna poszła do tej szkoły na naukę. Wyjaśnień w sprawie przyjęcia do szkoły, kosztów i t. d. udziela każdemu kierownictwo szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu.

Dodać należy, iż kierowniczką tej pożytecznej szkoły jest p. Marya Gostkowska, dawniej nauczycielka takiej samej szkoły w Albigowej. Wytrawna kierowniczka przysporzy nam niewątpliwie ładny zastęp dobrych i roztropnych gospodyń.

**Gdzie wrony?** Zastanawiająca rzecz, że tego roku tak mało wron u nas. Każdego roku przecie czerniły się o tej porze całemi stadami po polach i wsiach na Podhalu. Ale tego roku wzgardziły nami. Widocznie zwęszyły lepsze pożywienie na południu, tam, gdzie się wojna rozgrywa. Tam odleciały na żer i tam krążą nad polami, zasłanemi stosami trupów ludzkich i końskich.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.